Jakby ze snu obudzony

Po przeniesieniu ciała Stanisława ze Skałki, do cudownych zjawisk zaczęło dochodzić także w samej katedrze na Wawelu. Dzwony same dzwoniły, a niektórzy wierni i duchowni widywali biskupa Stanisława, który stał przy wielkim ołtarzu w otoczeniu dostojnych osób, odprawiając Mszę Świętą. Najbardziej niezwykłymi cudami były jednak powroty zmarłych do życia. Wiele ich było. Bardzo wiele.





Do jednego z takich zdarzeń doszło bardzo daleko od Krakowa i Małopolski, w pomorskim Gdańsku. Pewnego dnia z mostu, znajdującego się w pobliżu nieistniejącego już dziś zamku gdańskiego, wpadł do Wisły trzyletni chłopczyk. Długo szukali go pod wodą „biegli w pływaniu, jak i żeglowaniu" gdańscy przewoźnicy, a gdy wreszcie wyłowili malca, nie dawał on najmniejszego znaku życia. Żałość rodziców wzruszyła gdańszczan, którzy tłumnie zbiegli się na miejsce wypadku.



Przypomniano sobie wówczas o biskupie Stanisławie, o którym słyszano, że chętnie pomaga tym, którzy wzywają go zarówno na ziemi, jak i na morzu. Ludzie zaczęli zatem błagać o cudowną pomoc, o wskrzeszenie chłopca i o to, aby Bóg ukoił ból rodziców malca. Modlili się i modlili, i nagle... chłopczyk wykrztusił z siebie połkniętą wodę, zaczął wzdychać, a jego skóra zaczęła odzyskiwać zdrowy wygląd. Widząc to, zgromadzeni zaczęli krzyczeć z wrażenia i jeszcze głośniej wzywać pomocy Chrystusa za przyczyną biskupa Stanisława. I wtedy „chłopiec jakoby ze snu mocnego zbudzony oczy otworzył" – pisał historyk Jan Długosz. Był jeszcze bardzo słaby, ale udało się postawić go na nogi. „Wszyscy widzący go wskrzeszonym po tak długiej śmierci uznali to za cud" – zanotował. Wkrótce nie było już nawet znać, że chłopiec doznał takiego strasznego wypadku i żył jeszcze długo po śmierci obojga swoich rodziców. A cud ten rozsławił imię biskupa Stanisława i jego renomę między Pomorzanami jako niezwykle skutecznego orędownika.

Porażony przez piorun

Podobne cuda rozsławiły biskupa Stanisława także w graniczących z Polską królestwach, takich jak: Węgry, Niemcy czy Czechy. Mieszkańcy tych krajów również mogli liczyć na niebiańską pomoc polskiego męczennika. Był w ich gronie pewien Czech, Predwog, podążający do Pragi z dwoma towarzyszami. Podróżni znajdowali się już niedaleko czeskiej stolicy, kiedy dopadła ich burza z deszczem, gradem i piorunami. Nie wiedząc, że w przypadku burzy z piorunami tak robić nie wolno, podróżnicy schronili się pod dębem. No i stało się. Piorun trzasnął w dąb i odłupał spory kawał drzewa. Jeden z ludzi i pies nie przeżyli porażenia, drugiemu piorun spalił włosy, a porażony Predwog ogłuchł, oniemiał i wyglądał na oszalałego.

